

65
Już w poniedziałek, czyli niemal za kilkanaście godzin rozstrzygnięty zostanie II konkurs „Głosu Szczecińskiego” i Państwowych Teatrów Dramatycznych w Szczecinie pod hasłem „Młodzi Miłośnikami Melpomeny”. Niemal w tym samym momencie ogłosimy III konkurs, który trwać będzie do marca 1975 roku, przy nieco zmienionym regulaminie. Jednak o szczegółach później.

Dzisiaj publikujemy pierwsze głosy o „Człowieku znikąd” Dworcieckiego, w opracowaniu dramatycznym i inscenizacji Józefa Grudy. Termin nadsyłania recenzji jeszcze nie minął. Choć II konkurs się kończy, prosimy o pisemne podzielenie się z nami swoimi uwagami o tym przedstawieniu. Czekamy!

Intruz dwudziestego szóstego

! znów plan „zawalono”! Przyczyna? — Wyjaśnia ją nowy kierownik oddziału 26 — Czeszkow, podając, iż do osiągnięcia zadowalających wyników „potrzebna jest rytmiczność pracy (...) potrzebny jest ściśle harmonogram, z dokładnością co do minuty (...) Konieczna jest po prostu precyzyjna organizacja produkcji. I dyscyplina”.

Jednak pomiędzy rzeczywistością a wielkimi słowami jest duża rozbieżność. Istnieje tylko jedna droga do osiągnięcia właściwej

Nasz konkurs

„Młodzi Miłośnikami Melpomeny”

produkcji — poprzez zburzenie starych porządków, a dopiero na tym „zbudowanie” nowych.

Czeszkow — młody, przedsięwzięciwy inżynier rozpoczyna walkę z ostoją starych prawd w nowym miejscu pracy. Jest sam, jak mickiewiczowski Konrad Wallenrod. Wiadomo jednak, że stare mury są często solidnie budowane i w związku z tym trudne do zniszczenia. Trzeba dużo wysiłku, aby przejorsować trudne odcinki i stanąć jako zwycięzca. Lecz on wierzy w siebie, wierzy, że pokona klikę kolegów z jednego pułku, „płodów tych samych, starych porządków”. Jego żądania wobec pracowników są jednoznaczne: solidna robota, nic poza tym. Ale jak nauczyć ich nowego sposobu pracy, kiedy klika przyzwyczajona jest do mało wydajnej pracy, do obijania się? Naraża się wszystkim — bo jak to? Taki człowiek, nie wiadomo skąd, chce tak diametralnie zmienić ich życie? To despota, a nie kierownik.

Jedynym zwolennikiem „rewolucyjnej” pracy Czeszkowa był Riabinin, typowy nerwus. ale

człowiekiem rzeczywistym. On wiedział, co to znaczy praca i dlatego szanował Czeszkowa, i dlatego wierzył w jego sukces zawodowy.

A kim był rzeczywiście bohater? Takim samym człowiekiem, jakich wielu. Miał dom... ale opuścił go. Miał syna, którego bardzo kochał — zostawił go. Odjechał. Nowe miejsce i samotność. Kiedy jest tak pochłonięty pracą nie zauważa, że obserwatorką jego kroków staje się Szczegoliewa. Wydaje mi się, że jej miłość w owych chwilach była bardzo pomocna. Praca, perypetie związane z nią oraz z życiem osobistym wpływały deprymująco na jego samopoczucie. I ta miłość namiętana, ale bardzo delikatna podbudowała go. Wyeksponowanie jej w spektaklu było subtelne, co bardzo cenię ze względu na zniekształcony obraz miłości ukazwany w filmach.

Doskonały kształt spektaklu to zasługa przede wszystkim Józefa Grudy, który jest jego inscenizatorem. Spektakl był oszalamiający. Światło, muzyka, to elementy, które najbardziej podkreślały samotność inżyniera Czeszkowa. Pomysł wprowadzenia aktora w bezpośredni kontakt z widzem święcił triumfy. Oby takich sztuk było więcej, bo wiadomo, że jeśli znajdziemy w teatrze problemy dotyczące naszego życia codziennego, szkoły, czy pracy, to można liczyć na powodzenie sztuki, staje się ona potrzebna i bliska.

Spektaklowym „człowiekiem znikąd” był Miroslaw Gruszczyński, który zaprezentował się z jak naj lepszej strony i potwierdził szeroki wachlarz swoich możliwości. Na uwagę zasługuje Riabinin, którego z żywiolową pasją odtwarzał Wacław Ulewicz. Był prawdziwym odzwierciedleniem dyrektora „z krwi i kości”, niezwykle wrażliwego na słabą organizację pracy. (...)

ALINA SIEPCIŃKO
PTR Mieszkowice kl. IVb